Lwów, 17. Października. Nr 124. Rok 1854.

NOWINY

Wychodza we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna **6** Złr. — półroczna **3** Złr. — kwartalna **1** Złr. **30** kr. — miesieczna **30** kr. m. k. W kraju z przesyłka pocztową rocznie **8** Złr.— półrocznie **4** Złr.—kwartalnie **2** Złr. m. k.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po **3** kr., za nastep. po 1½ kr. i za dopłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie. Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha*

DZIECIOBÓJCA.

(Z opowiadań Antoniego Pietkiewicza.)

Było to przy końcu maja. Pogodny wieczór zajrzawszy przez otwarte okno do mojej chatki, oderwał mię od książki i gwałtem na przechadzkę pociągnął. Przywdziawszy więc słomiany kapelusz i uzbroiwszy się gruszkowym kijem, ruszyłem bez celu, ot tak, gdzie nogi poniosą, i ani się spostrzegłem, jak przez grobelkę i mostek wyszedłem na pocztową drogę, wysadzoną staremi wierzbami, ciągnącą się wzdłuż stawu między łąką i niwą, do ciemnej dąbrowy przytykającą.

Zrazu pogrążony w zadumie, nie zwracałem uwagi na otaczające mnie cuda, i tylko machinalnie sięgając do kapelusza odpowiedziałem *na wieki wieków amen*, pozdrawiającym mię w Imię Zbawiciela, wracającym z pola wieśniakom, i szedłem dalej i dalej. Lecz gdy uroczysty głos dzwonu, wzywający na anioł pański, obudził mię z dumania, gdy ze znamieniem krzyża podniosłem oczy ku niebu, zaczęta modlitwa skonała na ustach, dusza padła na twarz przed tronem Boga, stanąłem w osłupieniu!..... Cóż to za urocza była owa chwila! Chwila nieszporów całej natury w wielkim natury kościele! Pod lazurową kopułą wspaniałą, skówronki dzwoniły niwom, gajom, łąkom i rzece na pacierze, boże anioły zapalały lampy, a na zachodzie stał cudowny ołtarz z obrazem Stwórcy przedwiecznego, przysłonięty świetną purpurową gazą, słowik uroczysty hymn śpiewał, wietrzyk wstrząsając kwieciste trybularze, rozlewał wonne kadzidła, a ludy i drzew, i kwiatów, i kłosów, i fali pokłon oddawali Bogu, i ciche modły szeptały. I mimowolnie i łzą i westchnieniem cześć Stwórcy oddałem; a jak brzoza w gaju, jak kłos na niwie, trawka na łące, fala na rzece pod przelotem wiatru, duch mój padł na twarz pod przelotem uroczystych myśli.

Marzyłem cudnie, srodze mię zbudzono

Zbudzono brzękiem łańcucha!... Z niebios przeniosłem wzrok na ziemię, i spostrzegłem o kilkadziesiąt kroków od siebie, nieopodal od jakiejś chatki, pod krzyżem na rozdrożu, między dwoma żołnierzami, stojącymi z bronią na ramieniu, klęczącego starca, który oczy i ręce wznosząc ku niebu, zdawał się modlić głęboko. Kajdany które miał na nogach, zbudziły mię z dumań, silniejsze zrobiwszy wrażenie, niżli dźwięk dzwonu na anioł pański, co jeszcze nie ustał.

Cóż to za zbrodniarz, pomyślałem sobie, który na dźwięk kościelnego dzwonu, z tak głęboką skruchą pada na kolana?..

I niepohamowaną zdjęty ciekawością zwolna zwróciłem się ku tamtej stronie, by mimo figury przechodząc, zbliska się przypatrzyć interesującej mię postaci.

Przeszedłem niepostrzeżony, i niepostrzeżony usiadłem na przyzbie chatki naprzeciw krzyża, i oczu od starca oderwać nie mogłem.

Mógł on mieć najmniej lat sześćdziesiąt, pięknej budowy, odziany biało, z białą jak śnieg brodą, spadającą na piersi, z kilką kędziorami białych jak śnieg włosów rozwianych po obnażonej szyi, z pięknem lecz bladem jak u trupa obliczem i błękitnemi jak niebo oczyma pod siwemi brwiami na wyniosłem czole, — na klęczkach pod krzyżem, z rękoma i łzawem wejrzeniem, wzniesionemi ku niebu, z ciężkim łańcuchem na nogach, oblany złotym odblaskiem zachodu, zdawał mi się jakąś nadziemską postacią, apoteozą nieszczęsnego chłopa.

I modlił się, modlił gorąco; rzewne łzy, spadając mu na siwą brodę, świeciły jak kropla rosy na mchu, pokrywającym zwalony burzą pień starego dębu.

Mój Boże! myślałem sobie,— czyliż podobna, aby ten człowiek mógł być zbrodniarzem?... Biada wam sędziowie jeśliście go już potępili, boście potępili niewinnie! Sam stanę na strasznym sądzie świadkiem nieprawości waszej!

Podniósł się zwolna, i z głową smutnie zwieszoną postępując między żołnierzami, zbliżył się do chatki, pod którą siedziałem.

Powstałem, i uchylając kapelusza: — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — rzekłem.

Jak gdyby iskrą elektryczną tknięty, starzec zadrżał cały i z zadziwieniem zwrócił na mnie oczy, dziwnym ożywione blaskiem.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — rzekłem raz jeszcze podchodząc ku niemu. Czy nie mógłbym wam czem usłużyć, dziaduniu?

Łzy mu potokiem rzuciły się z oczu, porwał mię za rękę, i cisnąc ją do zimnych ust swoich, wołał rzewnym głosem, przerywanym łkaniem:

— „Bóg zapłać, dobry mój panie! Bóg zapłać za przyjazne słowo!... Nic mi nie potrzeba!... potrzeba mogiły cichej, krzyża nad mogiłą i modłów za duszę. Mogiły dać mi nie możecie; to pomódlcie się czasem, — to kiedy wieczorem posłyszycie ten dzwonek, mówiąc Anioł Pański, wspomnijcie Koźmę biednego! A za przyjazne słowo, a za litościwe serce Bóg wam zapłaci!... O! to wy nie wiecie, i bogdajbyście nigdy nie doznali tego, jak to ciężko sercu, kiedy człek cierpi niewinnie! i jak jeszcze cierpi!... Od wioski do wioski, od miasta do miasta, w kajdany okuty jakby zbójca jaki, wlokę się nieszczęśliwy starzec niedołęga, a ludzie po drodze palcami wskazują, ze strachem, gniewem, przeklęstwem lub urąganiem spoglądając na mnie!. ... Sto mil już przeszedłem, a dotąd nikt jeszcze litośnie nie spojrzał, nikt nie pozdrowił w imię pana Boga!.... Wy jedni tylko, wy jedni!... I błogosławię was, jak Boga w niebie; alem niewinny, niewinny, dobry mój panie!“

I znowu łzy rzewne rzuciły się z oczu starcowi, i znowu ująwszy mą rękę, tulił do ust drżących.

Żołnierze, poczciwe jakieś ludziska, łagodnie słuchali skarg biednego starca, nie przerywając mu przykremi słowy. Wiedząc z doświadczenia co za ulga sercu, gdy może przed kim żale swe wynurzyć, prosiłem ich, aby zezechcieli przyjąć kieliszek wódki i zakąskę, a pozwolili starcowi o swej niedoli pogwarzyć.

Zgodzili się chętnie, usiedli na przyzbie i wzięli się do jadła, oświadczywszy że tutaj będą nocować. Starzec usiadł przy mnie, kilka chwil dumał czy marzył, smutnie chwiejąc czołem wspartem na dłoni; nareszcie westchnął głęboko, spojrzał ku południowej stronie, łzę zrzucił z oka i tak mówić zaczął:

„Patrzcie, dobry panie, hen tam, między południem a wschodem, te dwie gwiazdeczki, jak sobie miarkuję, to raz nad moją chatą świecą. Było ich trzy niegdyś, i świeciły jasno i wesoło, jak oczy bożych aniołów; nigdy tak chmury nieba nie zawlekły, by dla nich chocia malutkiej, chocia na minutkę szczelinki nie było; to też wesoła i jasna była dola nasza! Przed rokiem zagasła jedna gwiazda mego Janka; Matka Przenajświętsza wzięła ją z jego duszką do raju; moja tylko świeci i mej biednej Zoni, jakby krwią oblane, bo też i krwawa nasza smutna dola!

„A w tamtej stronie, mój miły panocze, to kraj Podolski. Ach! żebyście wiedzieli nasze drogie sioło! nasze chatki czyste, bielusieńkie, co po górach siedzą śród kwitnących sadów, jakby orły białe, jarami się ciągną, jak łabędzi stado, i życiem i weselem grają, jak młody rój pod słońcem. O! bo też doprawdy za starego pana (daj mu Boże niebieskie królowanie) wioską nasza była, jak w najlepsze lato pasieka odborna; a w każdej chacie szczęścia i radości, jak plastrów miodu w ulach na *podkopach*, a biegliśmy do pracy, jak pszczoły po ciepłym deszczu na hreczkę lub gaj lipowy w kwiecie. A pan choć brał miodek, nie mieliśmy krzywdy; a w złą godzinę, to i nas *hodował*. Panował nad nami, jak ojciec nad dziećmi, nie jak pan nad chłopem; to też i zwaliśmy go nie panem, lecz *Bat'kem*, a panią, matką nie panią. Lecz panicz nie był nam bratem, i jak stał panować, to jak sto niedźwiedzi! i wszystko nam wydarł, by sobie miodu chmielnego *nasycić*; a kąpiąc się w miodzie, nigdy nie był syty, a myśmy z głodu ginęli.“

„U starego pana słudzy dobrze płatni i miłowani jak dziatki, miłowali go, służyli wiernie i dobra jego strzegli usilniej niż swego; a nikt i nie słyszał nawet o złodzieju. A panicz za służbę, chciał płacić jednym — złem słowem, drugim — batogiem, a znęcając się nad ludźmi i niszcząc głodem, kraść i złorzeczyć wyuczył. Bywało staremu panu potrzeba dziada do pasieki, parobka czy dziewki do dworu, to tylko się odezwie: dzieci! kto chce u mnie służyć? — a każdy bieży ochoczo, bo wie, że krzywdy nigdy mieć nie będzie i łaskę pańską zarobi. A paniczowi jak trzeba służby do dworu, to ekonomy idą z nahajkami i jak bydlęta do jatek spędzaja na pałacowy dziedziniec zawodzące dziewki lub starce; a kogo panicz wybierze, to aż serce się kraje, patrząc jak biedny wyrzeka z rozpaczy, jak cała *siemja* żałośnie *zawodzi*, jakby na mogile.

„Nie wiem, jak tam biedni dalej wytrzymają! Ledwie dwa lata panuje, a już ani jednej sterty w całej wiosce nie ma, (u niego tylko dwa toki stoją zawalone zbożem, jeden pogorzał na mą biedną dolę!) a trzecia część ludzi rozeszła się po bożym świecie. Bo to, panocze, wy nie dacie wiary co to za bezbożnik! Boże nie pamiętaj! Dał mu Bóg dostatek gruntu.... Za starego pana niewiele chat było, ale *siemje* duże lekko i ochoczo i jemu i sobie pracowały. A panicz wziął się na mądre sposoby: pobudował chaty, pokupował pługi, powydzierał rodzicom dorodną dziatwę — podporę, siłą pożenił, siłą poosadzał w chatach, siłą ponarzucał parowe grunta, za chaty i woły pokarbował długi, i pędzi biednych do roboty, trzy dni na odróbki i męża i żonę, a w chatach dzieci mrą z głodu, lub się kaleczą bez matki i niańki, a parowe pole i ogród tylko świnie orzą, a wiatr burzanem zasiewa!... Ej! serdeczny panie, twarde chłopskie serce, zahartowane w niedoli; ale i żelazo pęka i rdzą się przetrawia. Nie jeden wyrzekł się nietylko chaty i gruntu i pługa, ale i żonę i dziatwę porzucił i w świat *powędrował*. Nie jeden złapany, do krwi batożony, znów poszedł po świecie, i znów powrócił w dybach, i skatowany znów uciekł! Byli i tacy, których nareszcie panicz, ot jak i mnie biednego w Sybir popędził, i poszli z ochotą, bo coś jakby Boży głos w sercu słyszeli, że tam lepiej będzie.... I jeszcze wydziwia i hańbi nas biednych złem słowem śród ludzi! A bo to leniwcy! a bo to łajdaki! nawet i dla siebie nic robić nie

chcą, pola odłogiem leżą!... Jemu bo się zdaje, że chłop, nie to że odpocząć, ale ani jeść, ani spać, ani chorować nie powinien; że jak on z żoną wyruszy w pole, to mu anieli boży zamiotą chatkę, chrustu nazbierają, w piecu zapalą, jeść nagotują, chleba upieką, krówki podoją, chudoby dojrzą, bieliznę wypiorą, kądziołkę uprzędą i krosna wytkają! A zapomina biedny, że u nieszczęsnego chłopa nie ma ani marszałka dworu, ani zgrai lokajów coby mu służyli; nie pomyśli o tem, że po cudzym karku jeździć to lżejsza praca, niż nawet woły poganiać! Bo to on, serdeczny panie, i to nazywa pracą, jak zapisuje ile mu kassyer odda, a ile on przeje, albo przepije; albo w karty przegra tego cośmy uzbierali swoim krwawym trudem, lub co mu ojciec poczciwy zostawił.

Oj nie tak było za starego pana! Już to i on pracował tylko po pańsku, lecz umiał i naszą ocenić pracę, i nie wydziwiał. Bat'ko nasz w sercu nas nosił, ból nasz on pierwej poczuł niżli nasz płacz posłyszał. Pamiętam, panie, dziesięć lat temu, wybrany przez niego Hryhor na ekonoma naszej wioski, myślał, że się przypodoba jemu, znęcając się nad nami, i siadł nam na karku! Oj! ciężko nam było nieprzywykłym jeszcze! Źle jakoś było skarzyć się na swego: starsi upominali go i grozili, ale nic nie pomagało, bo jeszcze gorzej nam było! To i radziła gromada, co by tu począć? A nim uradziła, już Bat'ko nasz o wszystkiem wiedział, i jak dziś pamiętam, w sobotę przed świętą Trójcą, wezwał gromadę do siebie, a z nią i Hryhora. Mój miły Boże! cóż to się działo! Pierwszy i jedyny raz w życiu widziałem naszego Bat'ka tak zagniewanego! Co to tam z Hryhorem dziać się musiało kiedy ja niewinny, prosto obumarłem ze strachu! Zrazu to jakby iskry leciały z oczu, a głos był taki, jakby grom w chmurach; lecz nagle łzy mu puściły się potokiem i przygasiły ogień oczu i oblicza, i głos rozmiękczyły:

— „Ach! niepoczciwy! mówił — czyż ja na to ciebie postawił nad bracią, nad mojemi dziećmi, żebyś ich katował. Alboż ty nie wiesz, że ciało ich to moje ciało, że serce ich, to moje serce, że co ich boli, to mnie boli! Także to ty chciałeś mi służyć? pozbawiając mnie miłości moich dobrych dziatek, krzywdząc ich w imieniu mojem!! A ja myślałem, że brata postawiwszy nad braćmi świętą sprawiedliwość mieć będę; że chłopek chłopkiem tak jak Bóg przykazał kierować będzie, że i ja i wy lepiej z nim wyjdziecie niżli z szlachcicem, obcym wam sercem:“

A potem zwróciwszy się do nas:

— „Panowie gromada! sami naznaczcie mu karę za to, że nie miłował was jak braci.“

A myśmy padli mu do nóg i rzekli:

— Wybaczcie Bat'ku! i niech mu Bóg tak wybaczy, tylko nam dajcie innego!

— „To kogóż chcecie? — zapytał pan, a oblicze jego świeciło, jak majowe słonko.

A wtedy cała gromada...

Tu starzec powstał, z dumą wzniósł czoło i dłonią podparł się w boki.

„A wtedy cała gromada krzyknęła! Koźmę! Koźmę dajcie nam Bat'ku!

I drżące słowa w łkaniu utonęły; padł wysilony na przyzbę, i twarz ukrywszy w dłoniach, szlochał jak dziecko.

Po chwili tak dalej mówił:

„Tak, serdeczny panie, cała gromada, jak jeden głos, mnie wykrzyknęła!“

„Odtąd nie było dnia, żebym u pana wieczorem, w jego własnym pokoju, z godzinę nie gawędził sam na sam. Och! co to było za serce! Ośm lat mu służyłem, jak chyba Bogu już służyć będę; miłowali mnie ludzie a ja ich uczyłem dobrego pana miłować. I kiedy, siedm lat temu, pan zawołał nas znowu do siebie, aby nam powiedzieć, że chce nam dać wolność; tośmy z głośnym płaczem upadli mu do nóg, błagając, by nam ojciec nasz dalej panował, i nie wypuszczał nas z swej opieki. Oj! nie nieprzeczuliśmy co z syna będzie.“

„Wybaczcie, panocze, staremu gadule! Już was znudziłem pewno; a jeszcze i nie zacząłem prawić o swej własnej biedzie. A już posłuchajcie do końca cierpliwie, a Bóg wam zapłaci; bo to lżej sercu jak się człek człeku litościwemu poskarży.“

„Bóg mnie błogosławił. Miałem grunt parowy, dwa silne pługi i cztery chabety, orałem za skibę uboższym sąsiadom; a z pańską pszeniczką chodząc do Odessy, nieraz i swojej trochę się sprzedało. Miałem oprócz tego z półkopy owieczek i kilkoro krówek, a cztery karmne wieprzaki co rok na jarmarku. Nie koniec na tem: do mnie po węgierki ludzie o kilka mil jeździli, a żydzi się darli za mój piękny miodek, bo sto pni co rok kładłem do temnika, a drugie tyle w półbeczki. To i nie dziw że grosz się w skrzyni gromadził przy bożej łasce.“

„Ożeniłem się jak raz ósmego lata po wojnie z Francuzem. Bóg zdarzył mi żonę bogobojną, poczciwą, cichą a pracowitą, dobrą gospodynię, dobrą matkę dzieciom. Przed ową straszną zarazą, co tu ją ludzie cholerą zwali, miałem już trzech chłopców i dwie dzieweczki. Wszystkie się w matkę udały: najstarszy miał już lat dziesięć, najstarsza dziewięć, i serce mi rosło z radości, kiedy bywało, wróciwszy z pola, obaczę jak moja dziatwa żwawo się uwija, zabawkę z pracy zrobiwszy: jedno krówki poi, drugie podwórko zamiata, trzecie rosadę w ogrodzie polewa, najmłodsze nawet kureczki od jastrzębia strzeże, bo najstarszy chłopiec to już i drew narąbać umiał i woły do pługa zaprządz, a nieraz nawet ze mną w pole chadzał,

i konie na nocleg wodził, choć i potrzeby tego nie było, bo dwóch *najmitów* i dwie *najmiczki* miałem.“

„Przyszła godzina Bożego gniewu! Ach! dobry panie, trudno wypowiedzieć, trudno wyobrazić, co się wówczas działo!... Widzieliście tę straszną plagę zaprzeszłego lata; ale to Pan Bóg tylko napominał nie karał. A wtedy..... Boże mój, Boże! siedm dni tylko straszna gościa pogościła u nas, siedm dni dzwony oddzwoniły, pieśni żałobne brzmiały i płacz nie ustawał rzewny, a trzy morgi pola krzyżami się zasiało, trzy części wioski pustkami stanęły! i nie było chaty, gdzieby nie postała ona, gdzieby nie zabrała kogoś, mnie tylko, mnie Bóg ochronił!“

I znowu starzec dłonią zakrył oczy i zamilkł, a z gwałtownego poruszenia piersi znać było, że żal łez falą w serce mu uderzał. Po chwili westchnął i tak mówił dalej:

„Czy to źli ludzie urzekli mi moję dolę! dziwiąc się i wykrzykując: szczęśliwy! szczęśliwy! (Ach! bo to szczęście bardzo płochliwy ptaszek! ostrożnie przy niem chodzić potrzeba; a nie, to zaraz pyrchnie!) czy to ja grzeszny nie umiałem podziękować Bogu za zmiłowanie Jego nadzwyczajne; sam już ja niewiem! Ale minął już tydzień od ustania zarazy, kiedy straszna gościa, jakby przypomiawszy sobie, że u mnie jeszcze nie była, wróciła, by zajrzeć i do mojej chaty.“

„Jak dziś pamiętam, w niedzielę z południa... wróciłem z cerkwi, a chocia modliłem się gorąco, chocia kochany nasz dobrodziej pocieszał nas Bożem słowem, ucząc, byśmy dziękowali Bogu za to, że nas przy życiu zachował, byśmy w modlitwie wspominali zmarłych, ale nie zapominali się w żalu, a po dawnemu ochoczo biegli do pracy, i poprawę życia zrobili, by drugi raz gniewu Bożego nie ściągnąć, (prawił serdeczny, a łzy mu gradem sypały się z oczu, bo i sam dziatki pochował, — i wszyscyśmy płakali, na twarz upadłszy w pokorze); chocia wróciwszy zasiadłem z całą siemją zdrową i wesołą boży dar spożywać, jednak coś mi na sercu tak było ciężko, tak ciężko że i łyżki strawy przełknąć nie mogłem, a łzy kto wie czego, ciągle się po oczach snuły, i mimo woli w uszach odzywało się ciągle, nocne, żałosne wycie naszego Żuczka i kukanie sowy na dachu. Żona wesoło krzątała się przy stole, dziatki szczebiotały jak ptaszęta w maju, żwawo się zwijając koło pirogów z czereśniami ze śmietaną; ja tylko siedziałem smutny jakby kto na mnie uroki nasłał.“

„Oj przeczuwała moja biedna dusza!..... Ostapek mój nagle zajęczał, posiniał, pozieleniał cały i upadł na ziemię, tarzając się z bólu. Jak szalony wybiegłem z chaty, ręce łamiąc, i włosy rwąc na głowie; wołałem biegąc przez wioskę: ratujcie! ratujcie nas dobrzy ludzie! I nic nie odpowiadając na pytanie: co się przydarzyło? biegłem do dworu i państwu do nóg upadłszy: ratujcie! wołałem:

„Oni oboje z doktorem i dobrodziejem naszym przez cały czas zarazy, i niedosypiali, i niedojadali, ale od chaty do chaty chodząc, nosząc ratunek dla duszy i ciała. I teraz, rzuciwszy gości, z doktorem i z lekarstwami, nie czekając koni, biegli w ślad za mną litościwi państwo. Oj spiesznie biegli aż się zadychali, ale nie wyprzedził śmierci!

(D. c. n.)

GWIDO.

przez **Henryka Jabłońskiego.***)

„W tej powieści moralna kryje się nauka,“
Kordjan Jaka? — powiedz mój stary?
Grzegorz A któż jej wyszuka.
Dość, że jest sens, powiadam.
Słowacki.

I.

Patrz na mą głowę — niemam ani włoska,
Coby zimową bielizną nie świecił,
Na czole zmarszczki popisała troska....
A oczy tylko ogniem duch rozniecił, —
I został przy mnie jako pieczęć boska,
Jak kwiat zaklęty by się w zimie kwiecił,
By wiał mi wiosną śród burz i szarugi,
A śród nawałnic świecił jasną tęczą,
I wiódł na łąki, na kwieciste smugi;
A gdy się ziemskie moje skrzydła zmęczą,
On mnie uniesie w świat cudniejszy, drugi, —
Kędy już w pieśni strony nie zajęczą.

Drogo kupiłem ducha wyzwolenie!
Dziś — Bóg mi świadkiem, ceny nie policzę;
Bo on mi niebem płaci za cierpienie.—

Przez piołunowe przeszedłem gorycze,
Przez ciernie krwawe, czerwone płomienie,
Przez wielkie bole — dla was tajemnicze!

II.

Nad sinym Bohem leży wieś w dolinie,
Na wzgórzu domek — szlachecki dom stary,
Z gankiem, ogródkiem i bramą, gościnnie
Otwartą zawsze. Nad nim dąb konary
Zwiesił szeroko, — dalej na jedlinie,
Bocianie gniazdo, — a dalej czahary,
Gdzie nieraz trąbki rozmawiają z echem,
Grają ogary, piorunują strzały;
Gdzie wiatr północny szumi dzikim śmiechem,
I nieraz uszy wieśniaków słyszały,
Jak biedne dusze okowane grzechem,
Jęczały w łozach, aż kury zapiały.

A tam Boh świeci — Boh nasz rusałczany,
Co ranną falą zaklina w uroki,
Z wieczornej fali jak ze śnieżnej piany,
Snieżne boginie migają przez mroki;

*) Młody autor Gwidona, rodem z Ukrainy, bawił w Galicyi przez lat trzy. Zmuszony do powrotu, długi czas siedział uwięziony w Kijowie, aż zasłany w sałdaty, gdzieś na Kaukaz pognany został. Podczas pobytu swego w Galicyi napisał ten poemat, w którym talent poetyczny poznać niezaprzeczenie. — R.

Po rosie kwiatów wędrują przez łany,
A rankiem nikną, by mgliste obłoki.

Dokoła pola — te podolskie pola,
Szemrzące kłosem, pełne miodu, woni.
Wzdłuż jako zajrzy źrenica sokoła:
Tu wiater do snu łan pszenicy kłoni,
Tam czarnem morzem płynie czarna rola, —
A wszędzie tęskna, rzewna nóta dzwoni,
Dum ukraińskich —
Zda się że przykuta,
Do pól, co wszystkie rajskie wdzięki mają.
Tęskna za rajem biednych ludzi nóta!
Albo pomyślisz, że pola śpiewają,
Że z fal bohowych śrebrna pieśń wysnuta, —
Albo niebiosa do snu stepom grają.

W tym białym dworze młodociane lata,
Zbiegły jak chwila, niby sen bez bolu.
Wolny jak ptaszę co po polu lata,
Jak ptaszę żyłem w lesie lub na polu,
I już przywykłem do ptasiego świata;
Nieraz śród niwy jak kwiatek kąkolu,
Świeciły moje rumiane jagody.

Przed ludźmi strach mię jakiś brał i trwoga,
I nie oddałbym dzikiej mej swobody
Za żadne skarby. Nieraz proszę Boga,
By mię na świata nie wywołał gody,
By przez świat nie szła mego życia droga.

Jak to roskosznie było mi na łanach!
Jakoś myśląco, jakoś dziwno smutnie,
Szumiały fale, wiater na kurhanach:
Nieraz się zdało, że to boże lutnie,
Więc drżąc słuchałem, drżący na kolanach,
Ze łzą i w piersi bijąc się pokutnie.

Znałem jak ptaszę: jakie pieśni wiosny,
Jakie jesieni. Harfa w bożym ręku,
Wiosenną porą dzwoni hymn radośny,
W jesieni pełna żałoby i jęku.
Pragnąłem wtenczas w jeden akord głośny,
Być przymieniony i umrzeć w rozjęku.

Tak zrozumiałą były dla mnie mową:
Pluskania fali, wichrów szumy nocne
I śpiew słowików w jasną noc majową,
I żab grających na bagniskach tłumy,
I rozpłakane w skargę bojanową,
Błądzące z wiatrem po mogiłach dumy.

III.

Ojciec moj mawiał: «Gospodarzem będzie.
Patrzcie! mój chłopiec jak przyrósł do łanu,
Po mnie osiadłszy na ojczystej grzędzie,
Jako przystoi będzie służył panu,
I braciom szlachcie; — siadłszy na urzędzie,
Pewno nie skala imienia i stanu.»
— «Ale już chłopca coś nauczyć pora.« —
Dodawał pleban. — «Ej, księże plebanie!
Ja nie chcę z niego księdza, ni doktora.
W obywatelskim dość będzie miał stanie:
Multyplikacje przejdzie Pitagora,
Czytać, a pisać, — to dosyć mospanie!
Co tam te jakieś zamorskie nauki.
To tylko chłopcom bałamuci głowy, —
Do lat trzydziestu biją miejskie bruki,
Aż wylatują jastrzębie lub sowy,
Albo, co gorzej! czarne wyjdą kruki
Już kaznodziejskiej nie usłucha mowy,
Już się rozumem przemierza z plebanem..
Lepiej jak było: jurystą jurysta,
Doktorem doktor, pan niech będzie panem.»
A pleban: — «Amen! prawda wiekuista!»
I przysuwając stary miodek z dzbanem,
Dodał: — »Nauki to miecz Antychrysta!!»—
— «Ot preceptora?!«
—«Hm! ja znam młodzieńca..
Syn biednej wdowy, i sam biedny bardzo..
Lecz słabowity, jak kwiat bez rumieńca —
Lubi samotność, bo wie że nim gardzą —
Tylko... ma oczy, coś jak u szaleńca...
Może zwarjuje. Nauki zatwardzą
Najzdrowszą głowę — tak to z tą mądrością!»—

Nie będę dalej przytaczał rozmowy.
Coś długo jeszcze pleban z jegomością
Mówili, pili, a kiwali głowy.

Nazajutrz witał mój ojciec z radością
Bladego pana. Nauczyciel nowy
Miał twarz jak rzymskie wspaniałe oblicza,
Czoło wyniosłe jaśniało spokojem,
A nad nim smutku chmura tajemnicza...
Z ócz dziwny urok jakiś lał się zdrojem,
W ustach i twarzy niewinność dziewicza.

Widzę go zawsze, — tu przed sercem mojem,
Świeci jak posąg marmurowem czołem...
I zawsze ze mną jak duch niewidomy,
Moim szatanem, czy moim aniołem?...
Próżno odpycham, — próżno czas łakomy
Pędzę w niepamięć, — próżno go przekląłem, —
Zawsze tu świeci, — na bok lecą gromy! —

Prawda! — on był mi więcej, niżli bratem,
On zdjął mi z oczu bielmo ziemskiej pleśni...
Podniósł — i z wyższym poznajomił światem,
On wziął kwiat drobny i mdlejący w cieśni,
I zrobił wonnym w ręku boga kwiatem,
Pełnym kadzideł i anielskiej pieśni.

Za cóż przeklinać? — choć kwiat oderwany,
Taki samotny, smutny i sierocy;
Choć dotąd bolą krwawe ziemskie rany,
I dotąd jeszcze śród bezsennej nocy
Jęczy boleśnie, duch ciałem związany,
Rzucona w ciemność jasna skra wszechmocy!

(C. d. n.)

Zabezpieczenia.

Piękne i szlachetne uczynki rozgłaszać, jest to obowiązek i przyjemność razem, mianowicie jeżeli w nich z szlachetnym popędem serca łączy się myśl piękna i głębo-

ka, dająca zaszczytne świadectwo zarówno o sercu jak o głowie tego który je pojął i wykonał.

Do takich wiadomości powszechnej godnych uczynków należy mniej może u nas znane dzieło miłosierne jednego przyjaciela ludzkości w Tryeście. Szlachetny ten mąż złożył w kassie towarzystwa zabespieczającego znanego nam pod nazwą: *Assicurazioni generali* w Tryeście założonego, pewną wedle prawdopodobieństwa wyrachowaną kwotę na zakupienie tylu akcyj zabespieczenia wzajemnego na przeżycie, czyli *Tontynowego*, ile się dzieci biednych rodziców urodzi dnia 24 kwietnia t. r. jako w dzień zaślubin Jego Cesarskiej Mości, w Tryeście i miejskim tej stolicy okręgu, lub gdyby przez szczególny przypadek żadne w niem takie dnia tego nie urodziło się dziecko, w całym Tryestu prowincyonalnym obwodzie.

Zabespieczenie to Tontynowe na zasadzie wspólnego spadkobierstwa akcyonaryuszów oparte, kończy się jak wiadomo 31. grudnia r. 1870 a zatem wedle woli szlachetnego dobroczyńcy z rokiem 1871 część kwoty, jaka zostanie do podziału między żyjących naówczas akcyonaryuszów, przypadająca na owe dzieci, stanie się ich zupełną własnością, i zostanie im doręczona przez towarzystwo w czasie stósownym, to jest dziewczętom gdy będą szły za mąż, a chłopcom gdy rospoczną jaki zawód samoistny w zakresie bądź kunsztu, bądź rzemiosła jakiego. Towarzystwo zabespieczające bierze prócz tego na siebie obowiązek zachować u siebie aż do rzeczonej epoki ten kapitał małoletnich, i corocznie dokładać do niego procenta od procentów, co oczywiście kwotę tę o wiele zwiększy.

Niemożemy pominąć tej sposobności, aby nie powiedzieć słów kilka w ogólności o zabespieczeniu, a o zabespieczeniu na życie w szczególności. Jakkolwiek rozszerza się coraz więcej to przekonanie, że zabespieczenie bądź ziemiopłodów, bądź budynków, bądź też życia własnego, niezliczone, a błogie wydaje skutki, zwyczaj zabespieczenia się nie wkorzenił się i nie rozszerzył tyle u nas, ile by tego życzyć sobie należało dla powszechnege dobra.

Co do zabespieczeń ziemiopłodów i budynków od gradobicia i pożaru, te są nam więcej znane i więcej się już do nich przyzwyczailiśmy, to też pomówimy o nich pobieżnie tylko. Zwrócimy na to tylko uwagę, że nigdzie może nie istnieje tak wielka potrzeba podobnych zabespieczeń, jak u nas, a stosunkowo nigdzie może mniej się nie zabespieczają.

Niema roku takiego w którymby nie zdarzyło się usłyszeć o gradzie, który tu wszystko wybił i poniszczył, o pożarze który tam wszystko spalił. Zdybujesz nieszczęśliwych, którym się to nieszczęście trafiło i pytasz o ich szkody. Usłyszysz ogromną cyfrę, kilkanaście tysięcy ryńskich przenoszącą nieraz, i po kilku słowach współudziału powiesz miasto pocieszania próżnego:

— Ale byłeś zabespieczony?

— Niestety nie! usłyszysz. Zbierałem się, ale się to jakoś odkładało z dnia na dzień; a potem w mojej okolicy od tylu lat już nie było ani gradu, ani pożaru. Myślałem że i ten rok jakoś się obejdzie.

A tymczasem nie obeszło się, i niedbałość ta została okropnie ukaraną, i jest u nas nadzwyczaj naganna. Bo grady u nas stosunkowo jeżeli nie przypadają częściej, niżeli w innych prowincyach, o czem także można by pogadać nieco zajrzawszy do tablic meteorologicznych z lat kilkunastu, to przynajmniej przez wzgląd na obszary naszych pól rodzajnych, większą pewnie nam przynoszą szkodę, niżeli sąsiadom naszym, u których nie tak jak u nas cały dostatek krajowy ogranicza się prawie na snopku.

Ale co do pożarów, kto zna stan naszej prowincyi, przyznać musi, że częściej daleko zdarzają się u nas niżeli w innych częściach państwa naszego. A co gorzej, że zdarzają się najczęściej w lata właśnie największej urodzajności, w których szkoda spalonego gumna staje się szkodą olbrzymią. Jest to smutna rana kraju naszeg o, o której i przykro i smutno gadać, ale niemniej przeto prawdziwa. Nigdzie niema tylu co u nas podpalaczy, owych żebrzących bez dachu i zajęcia włóczęgów, którzy nędzą zawiścią lub zemstą za odmówioną jałmużnę wiedzeni, podkładają ognie pod najbogatsze gumna. Moralne wykształcenie ludu naszego jest w tej mierze na stopie bardzo niskiej, i wielce nas upokarzającej. O głębszych środkach zaradczych nie tu miejsce rospisywać się; możemy tylko śmiało powiedzieć, że zabespieczenie się od ognia jest nietylko środkiem pożytecznym, ale poniekąd jest i środkiem zaradczym, naprzeciw samemu podpalaniu. Rzadko bowiem trafia się, aby umyślnie podpalono gumno lub inne gospodarskie zabudowania, orzełkiem tablicy zabespieczającej obwarowane.

Dla czego? Dla bardzo prostej, i dla ludu naszego wielce logicznej przyczyny:

— Po co jego podpalać, kiedy on zabespieczony. Zapłacą mu we Lwowie dużo pieniędzy i zamiast szkody ten będzie miał zysk, że bez najmywania młocków przeda dobrze całą swą krestencyę.

Kto zna nasz lud i naszą prowincyę, niech powie czy to nie jest prawda?

Zabespieczenie życia jest u nas stosunkowo jeszcze mniej rozszerzone. Powszechną temu przyczyną jest po części taż sama niedbałość, która i drugim zabespieczeniom stoi na drodze. Niedbałość, nieoglądanie się na przyszłość, lekceważenie tego, co tam kiedyś po nas nastąpi, jest to uderzmy się w piersi naszą wadą narodową, wadą może klimatu zdrowego, i naszej przysłowiowej prawie siły i czerstwości a po większej części skutkiem i wadą razem naszego nieprzyzwyczajenia do praktyczności życia, które chętnie expensujemy na rozmaite teoryów i utopiów bańki mydlane. Zimna rzeczywistość zaczyna nas odzwyczajać pomału od tych wad naszych i da Bóg wyleczy nas z nich zupełnie.

Dawniej były u nas wielkie dostatki, nagromadzone u wielkich panów, trwonione i rozrzucane pomiędzy klassy niższe; było więc grosza w kalecie podostatkiem, i na jutro. Któż by tam myślał jeszcze o pozajutrze, kto będzie łamać sobie głowę i psuć humor myślą o śmierci? Lecz dziś zmieniły się czasy. Majątki podrobniały, i drobnieją coraz więcej. Ileż to już razy za naszych czasów zdybać się nam zdarzyło potomków rodzin zamożnych w ostatniej nędzy! Wychowani w zbytkach, niczem do nędzy nieprzygotowani, zarobić nie mogą, bo nie umieją: a więc chyba rękę żebrzącą wyciągnąć im przychodzi. A żebrać to jest okropne! bo jest to zarobek i trudny i upadlający bezwarunkowo. W czasach dzisiejszych w obec tylu innych zdarzeń które powinny stać się nam zbawienną nauką, takie zmiany losu coraz się stawać będą i stawać muszą częstsze. Ba nawet możnaby i słusznie powiedzieć, że życie nasze skrócać się zaczyna o coraz większą ilość lat. To pewna, że dzisiejsze pokolenia króciej żyją, a więc krótszy mają czas myśleć o przyszłości tych istot sobie drogich, jakie zostawią po sobie bez sposobu do życia może. I jakże niema być krótsze to życie przy zwiększeniu trosk i zabiegów i pracy, jakie krzyżują każde życie więcej praktyczne. Dawniej życie pełne zabaw i tego tak u nas ulubionego *dolce far niente* było swobodne i długie. Dzisiaj życie stało się ciężkie i mozolne, a pokrzyżowane tysiącem i myśli i uczuć nieznanych dawniej. (C. d. n.)

Rozmaitość.

* **Wielki pałac industryi w Paryżu** jest już na dokończeniu. Temi dniami wzniesiono na portalu nad głównym wchodem wielką tablicę z czarnego marmuru z napisem: *Palais d' Industrie.* Po ukończeniu głównej budowy wzięto się teraz do ozdob na fryzie i kapitelach słupów. Części zewnętrzne ukończą już w listopadzie. Wewnątrz zaś pracuje tysiące robotników w szkle, żelazie i drzewie. Drzewa użyto w ilości bardzo małej, bo tylko do posadzek. Dotąd jeszcze olbrzymia budowa osłonięta drzewami, po ukończeniu zetną je, i wtedy dopiero ona, jak posąg odsłoniony, stanie w całej wspaniałości swojej imponującej, na której pochwałę słów nie wystarczy. Główna budowa zajmuje przestrzeń 27000 metrów kwad., ale ponieważ na czas wystawy przystawiona jeszcze będzie galerya poboczna na 3000 stóp długości, pałac wtedy zajmie przestrzeń 77000 metrów kwad. Sama tej pobocznej galeryi długość wynosi siódmą część mili, trzeba będzie ćwierć godziny, aby ją przejść od końca do końca a porównywając ją z Tuileryami i Luwrem, jest siedm razy dłuższą, niż oba te olbrzymie pałace. W całej Europie nie wystawiono podobnie długiego budynku, a przecie jest on tylko częścią przyboczną właściwego pałacu industryi. Sam pałac mieści na dole trzy sale, jedną na środku, a dwie w skrzydłach obocznych. Wielka sala w środku ma 216 okien, poboczne po 192. Okna te i ściany źwierciadlane są nadzwyczajnej wysokości i szerokości, 388 kolumn z lanego żelaza wznosi się na dole, a na górze 816. Długość sali środkowej wynosi 600 stóp, szerokość 150, a wysokość 60. Na olbrzymi ten pałac pomijając inne materyały, samych ciosanych kamieni spotrzebowano więcej miliona metrów, a 9 milionów fun. żelaza lanego. Żelaza kutego spotrzebowano $7\frac{1}{2}$ miliona funtów. Cały pałac jest pokryty dachem szklanym, na co potrzebowano 33000 metrów kwad. płyt szklannych, mat szlifowanych. Całe wiązanie dachu jest z żelaza. W tych dniach zajmują się szczególnie wzniesieniem głównego portalu w kształcie olbrzymiego łuku tryumfalnego; spoczywa on na słupach w stylu koryntskim, a ma szerokości 45 stóp a 60 wysokości. Fryz nad nim ma długości 60 stóp, a 6 stóp szerokości., i będzie najcudniejszą rzeźbą okryty, 30 figur mają przedstawiać sztuki i umiejętności. Na czele w środku ma być wzniesiony kolosalny posąg, wyobrażający Francyą, rozdającą po obu stronach wieńce i korony. Wykonanie tej grupy powierzono p. Robert, po którym słusznie mistrzowskiego utworu spodziewać się można. Tę część robót osłaniają dotąd namioty płócienne.

Równie dziwnej piękności są okna łukowe. Ujęte są one w około w wielkie czerwone i błękitne gwiazdy, mieniące się w najcudniejszej grze kolorów. W środku każdego okna błyszczy się herb cesarski i laurami okolona cyfra N. Tak podaje obecny władca Francyi imię swoje potomności na wieki, i następne pokolenia, patrząc z podziwem na wspaniałe te utwory, ze czcią wspominać będą imię jego, jak dziś wspomina Francya imię jego stryja, czytając opis bitw pod Piramidami i Austerlic.

Dziś już z wszystkich końców świata cywilizowanego napływają doniesienia o uczestnictwie w wystawie, a liczba widzów ciekawych będzie niezliczoną. Wielka wystawa londyńska przyciągnęła 6 milionów gości którzy po największej części przez morze przeprawiać się musieli. Ileż wyniesie liczba gości na wystawie w Paryżu, który z główną częścią cywilizowanej Europy na wszystkie strony prawie bez przerwy kolejami żelaznemi jest połączony? Ciekawą jest rzeczą, jak się wtedy rzecz będzie miała z wojną na wschodzie; bóg to raczy wiedzieć, ale to pewna, że to wielkie dzieło pokoju na jednym końcu Europy nie będzie bez wpływu na ową olbrzymią walkę cywilizacyi z barbarzyństwem na końcu jej drugim.

* **Profesor w kłopotach.** Niedawno temu professor berliński p. W. człowiek bardzo głęboko uczony, fatalny miał wypadek na turyngskiej kolei żelaznej. Przybył on z żoną do Halli, i z tamtąd puścił się do Gothy, ale zapomniał w oberzy w Hali swój tłumok. Pani profesorowa wysiadła więc w Naumburgu, i kazała za tłumokiem telegrafować. Musiała się jednako nad czas zatrzymać, a pociąg zostawiwszy ją puścił się dalej w drogę. Z tego powodu wysiadł pan professor w Apoldzie, aby z najbliższym pociągiem zjechać się z małżonką w Naubурgu. Zapomniał jednak wziąć z wagonu swój paletot, i pudełko na kapelusz, więc konduktor oddał je podług adressy na dworcu kolei żelaznej w Gotha. Tak więc paletot i pudełko p. profesora zostały się w Gotha, sam p. professor w Apoldzie, pani profesorowa w Naumburgu, a tłumok w Halli.

* W sobotę dnia 14. b. m. rospoczął zię jubileusz, a oraz obchodzono rocznicę poświęcenia kościoła. Obydwie te uroczystości obchodzono solennie. Celebrował JEx. ks. Areybiskup w katedrze, a JW. ks. kanonik i szambelan papieski ks. Gałdecki miał kazanie; również w niedzielę, w przytomności JW. ks. Wierzlejskiego biskupa przemyskiego, a wieczorem była wielka processya z katedry do ormiańskiego kościoła i wołoskiej cerkwi.

* W niedzielę odbyła się w przytomności JE. główno dowodzącego jenerała-zbrojmistrza, bar. Hessa wielka wojskowa parada kościelna; poczem JEx. głównodowodzący przyjmował w swojem pomieszkaniu wydział miasta Lwowa. JW. burmistrz złożył mu swoje powitanie i podziękowanie, że się tak silnie przyczynił do pospiesznej budowy kolei żelaznej galicyjskiej, oraz prosił, aby raczył się wstawić u Jego ces. król. apost. Mości, żeby równocześnie rozpoczęto budowę kolei od Lwowa do Przemyśla. Jego Exc. bar. Hess kazał sobie prośbę na piśmie przedstawić, i obiecał projekt ten poprzeć ze swojej strony.

* Jego Exelencya główno dowodzący p. baron Hess wyjechał dzisiaj z rana o 6. godzinie do Przemyśla, Krakowa i Wiednia. Zdaje się, że wkrótce do nas powróci; przynajmniej tak oświadczył garnizującemu tu korpusowi oficerów.

* W niedzielę wieczór o 9tej wybuchł ogień w miasteczku Kulikowie. Przez całą noc spłonęło 60 domów i kościół farny, ze Lwowa wysłano oddział artyleryi do ratowania.

Dotychczas z Paryża pobierana ilość rycin mód nie wystarczyła nam dla prenumerantów wszystkich w tym kwartale. Ci więc, którzy po pierwszym października Nowiny zaprenumerowali, otrzymają ryciny dopiero przy końcu tego miesiąca za miesiąc cały razem.

Przyjechali od dnia 13. do 15. października do Lwowa:

PP. Popiel Michał, z Jaśnisk. Brzezany Maurycy, z Wiednia. Filipowski Bogusław, z Chłopczyc. Kropiwnicki Jerzy, z Boryni. Sabatowski Fryderyk, z Droho bycza. Ks.b. Wierzchlejski Franciszek z Przemyśla. Hofmann Jan, z Wiednia. Trzciński Emil, ze Stryja. Listowski Józef, z Kont. Romaszkan Mikołaj, z Krakowa. Rusocki Józef, hr. z Lipicy dolnej. Skarbek Alfons, hr. z Tarnopola. Starzeński Michał, hr. z Olejowa.

PP. Ciemioski Tomasz z Klicka. Zabierzewski Józef, z Nowosielca. Jabłonowski Ludwik, hr. z Nastasowa. Rojewski Konstanty, z Lubieniek. Hordyński Dobiesław, z Brodów. Pragłowski Aleksander, z Komarowic. Fredro Edward, hr. ze Żółkwi.

PP. Białoskórski Felician, z Czajkowiec. Czajkowski Jan, z Rodatycz. Grigorcze Aleksander, z Wiednia. Geldern Karol Teodor hr., z Wiednia. Smalawski Felix, z Uherec. Duchnowski Piotr i Leon, z Rolowa. Skolimowski Julian, z Dynisk. Kunaszewski Henryk, z Żelibor. Hohendorf Eustachy, z Baru. Orzechowski Jan, z Blażowa. Potocki Alfred hr. z Kurowic.

Wyjechali od dnia 13. do 15. października ze Lwowa:

PP. Potocki Alfred hr., do Kurowic. Hoszowski Nereusz, do Chłopczyc. Nowicki Aloizy, do Tarnowa. Niezabitowski Napoleon, do Nakła. Wiktot Tadeusz, do Podhajec. Komarnicki Bolesław, do Zborowa. Ostrowski Seweryn, do Stanisławowa Sobolewski Mikołaj, do Tarnopola. Rozwadowski Franciszek, do Tarnopola.

PP. Winkler Franciszek, do Przemyśla. Barański Michał, do Tarnowa. Lanckoroński Teodor, hr. do Krakowa. Memert Karol, do Czerniowiec. Gołuchowski Artur, hr. do Skały. Orłowski Feliks, do Zagrobelli. Brunicki Wojciech br., do Podhorec. Siemianowski Franciszek, do Siemiginowa.

PP. Karnicki Felix hr., do Rogużna. Böhm Józef, do Tarnopola.

Kurs telegrafowany z Wiednia 16. b. m. o g. 2 popołud.

Amszterdam.	$98\frac{1}{2}$.	Medyolan za 300 lirów	$116\frac{1}{2}$
Augsburg za 100 złr.	$118\frac{3}{4}$.	Paryż za 300 franków	$138\frac{1}{2}$
Bukareszt	—.	Agio duk. ces.	—.
Frankfurt za 120 złr. podług $24\frac{1}{2}$ stopy . . .	$118\frac{1}{4}$.	Srebra agio	18
		Pożyczka 5% $85\frac{1}{6}$. $4\frac{1}{2}$	—.
Genua.	—.	Pożyczka lit. B.	—
Hamburg za 100 tal. banco.	$87\frac{1}{2}$.	Akcye banku	1248.
Konstantynopol	—.	Kolej północna	$1773\frac{3}{4}$
Liwurno.	—.	Obl. ind.	$76\frac{3}{4}$
Londyn za 1 funt szterl.	11. 35.	Nowa pożyczka z loteryą	$97\frac{3}{4}$.
Marsylia	$138\frac{3}{8}$.	Pożyczka narodowa . .	$88\frac{3}{8}$.

Dzisiejszy. **Kurs lwowski.** Gotowka towarem.

	Gotowka		towarem	
Dukat holenderski	złr. 5	kr. 29	złr 5	kr. 29
Dukat cesarski	„ 5	„ 33	„ 5	„ 34.
Półimperyał zł. rosyjski	„ 9	„ 36	„ 9	„ 40.
Rubel srebrny rosyjski	„ 1	„ 51	„ 1	„ 52.
Talar pruski	„ 1	„ 45	„ 1	„ 46
Polski kurant i pięciozłotówka	„ 1	„ 19	„ 1	„ 20.
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr.	„ 86	„ 10	„ 86	„ 30.

Obligacye indemnizacyjne 74. — do 74 Złr. 40 kr.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**